GLOBALNIE · ANALIZA

MIĘDZYNARODOWE PODRÓŻE SYRYJSKICH DŻIHADYSTÓW

Michał Nowak · 9 października 2020



Od kilku tygodni szereg niezależnych od siebie źródeł raportowało o przerzuceniu syryjskich dżihadystów z Syryjskiej Armii Narodowej do Azerbejdżanu. Według różnych danych miało ich tam trafić od kilkudziesięciu do nawet kilkuset, chociaż niektóre źródła wspominały nawet o liczbie 3 – 4 tysięcy. Bojownicy zostali przetransportowani do Karabachu za pośrednictwem Turcji, która pod wodzą Recepa Erdogana coraz bardziej zaostrza, oparty na panturecckiej ideologii, kurs polityki międzynarodowej.

Nowa armia Recepa Erdogana

Syryjska Armia Narodowa (SNA) to utworzony pod auspicjami Ankary konglomerat kilkudziesięciu grup dżihadystycznych i rebelianckich, kontrolujący rozległy obszar w północnej i północno-zachodniej Syrii. Odpowiedzialna za wyszkolenie, wyposażenie i opłacanie bojowników jest Turcja, w pełni kontrolująca SNA. Do tej pory Ankara wykorzystywała grupy wchodzące w skład SNA do operacji na terenie Syrii przeciwko Kurdom i Państwu Islamskiemu, a także w celu wsparcia niezależnych grup dżihadystycznych kontrolujących prowincję Idlib, które próbowały odeprzeć ofensywę lojalnej wobec prezydenta Bashara al Assada syryjskiej armii. Miało to miejsce w pierwszym kwartale bieżącego roku.

Następnie członkowie SNA trafili do Libii w liczbie do kilkunastu tysięcy (Syryjskie Obserwatorium Praw

Człowieka wskazuje, że przez kilka miesięcy swoją służbę odbyło tam blisko 18 tysięcy Syryjczyków), gdzie wsparli ponoszące pasmo klęsk siły GNA związane z Rządem Jedności Narodowej w Trypolisie (powiązanym z Bractwem Muzułmańskim), który w celu przetrwania uzależnił się od Turcji. Dzięki wsparciu z Ankary sytuacja na froncie odwróciła się o 180 stopni, a wojska GNA odzyskały wszystkie utracone terytoria.

Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka (SOHR) poinformowało, że do Baku trafiło ponad 300 bojowników z Syryjskiej Armii Narodowej. Większość z nich zamieszkiwała region Afrin zagarnięty Kurdom i pochodziła z Brygady Sultan Murad, która ma najsilniejsze związki z Ankarą. Sami bojownicy wskazywali na Twitterze, że są transportowani do Azerbejdżanu w celu ochrony strategicznej infrastruktury wojskowej i cywilnej w zamian za pensje w wysokości od 1000 do 2000 dolarów.

> **Pierwsze raporty na temat przerzutu syryjskich dżihadystów do Azerbejdżanu zaczęły pojawiać się w sierpniu bieżącego roku. Wtedy też sami bojownicy Narodowej Armii Syryjskiej rozpowszechniali w mediach społecznościowych informacje o rekrutacji prowadzonej przez tureckie firmy ochroniarskie, czyli w praktyce przez turecki wywiad, na terenie kantonu Afrin.**

Wśród organizacji biorących udział w zorganizowanej przez Ankarę kampanii przerzutu do Azerbejdżanu wymienić można Brygadę Mutasim, Brygadę Sułtana Osmana, Dywizję Sulejmana Szacha, Dywizję Hamza, Brygadę Sultan Murad, Faylaq al-Sham, Brygadę al-Majd, czy dywizję Sułtana Muhammada II Zdobywcy. Są to dokładnie te same grupy zbrojne, które wcześniej brały udział w wojnie w Libii po stronie rządu w Trypolisie.

Pierwsze raporty dotyczące przerzutu dżihadystów przez Turcję do Azerbejdżanu zbiegły się w czasie z kilkudniową wymianą ognia pomiędzy Ormianami i Azerami w sierpniu. Według zeznań składanych przez Syryjczyków z Idlib pierwsza grupa, jaką udało się zrekrutować tureckiemu wywiadowi, za pośrednictwem szeregu podporządkowanych sobie firm, miała składać się z ponad 300 osób. W momencie gdy była ona przerzucana do Azerbejdżanu na pograniczu syryjsko-tureckim przygotowywano już dwie kolejne grupy, a liczba zainteresowanych miała sięgać kilku tysięcy. Co istotne, ze względu na deklaracje składane przez rekrutujących, wśród chętnych do wyjazdu znaleźli się zarówno członkowie grup zbrojnych, a więc osoby o doświadczeniu wojskowym, jak i cywile bez obycia z bronią. Przedstawiciele tureckich firm powiązanych z wywiadem mieli zapewniać, że zatrudnieni w Azerbejdżanie będą pełnić funkcję jedynie ochroniarzy i nie będą kierowani na front.

Pojawiają się dowody

Ministerstwo Obrony Armenii ogłosiło, iż posiada dowody na interwencję Turcji w konflikcie w Karabachu. Według różnych raportów tureccy doradcy wojskowi mają walczyć razem z żołnierzami azerskimi. Jest wysoce prawdopodobne, że tureccy żołnierze operują azerskim dronami, produkowanymi zresztą w Turcji. W ostatnich miesiącach okazały się one niezwykle skuteczne, dziesiątkując szeregi wojsk syryjskich w Idlib, czy wojska LNA pod Trypolisem w Libii, a od początku ofensywy azerskiej zebrały krwawe żniwo wśród ormiańskich żołnierzy, umożliwiając dokonanie miejscowych przełamań na froncie.

Rzecznik ministerstwa Artsron Ovanessian stwierdził, że nie może obecnie potwierdzić ani zaprzeczyć doniesieniom o obecności syryjskich bojowników w Karabachu. Wskazał jednak, że trwa zbieranie dowodów na ich obecność. Nieco inne światło rzucił jednak na sprawę ambasador Armenii w Rosji. Stwierdził on w jednym z wywiadów: „Według naszych informacji, ostatnio około 4 000 bojowników zostało wysłanych przez Turcję z Syrii do Azerbejdżanu."

Informacje o obecności w Azerbejdżanie syryjskich dżihadystów można zestawić z pogłoskami na temat opuszczenia przez nich Libii. Według przedstawicieli wojska LNA w ostatnim czasie nawet do 3000 z nich miało opuścić Libię w związku z zamrożeniem, przynajmniej tymczasowym, konfliktu w tym kraju. Można więc domniemywać, że pozbawieni zajęcia, a nadal będący na usługach Ankary, bojownicy mogli szukać nowego zatrudniania i chęci zarobku. Kierunek azerski wydaje się więc naturalny.

> **Według najświeższych raportów wskazywanych przez, zazwyczaj, dobrze poinformowane Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka (SOHR) do Azerbejdżanu trafić miało przynajmniej 1200 Syryjczyków, głównie pochodzenia turkmeńskiego. Minimum 72 z nich miało już zginąć na froncie. Ponadto SOHR wskazuje, że Turcja nieprzerwanie prowadzi rekrutację i szkolenie bojowników celem ich przerzutu do Karabachu.**

Ankara konsekwentnie zaprzecza tym doniesieniom, kontratakując jednocześnie w przestrzeni medialnej, wespół z Baku, oskarżając Armenię o rzekome ściąganie najemników z Syrii i Libanu. Problem w tym, że o ile rzeczywiście wysoce prawdopodobne jest, a zdają się to potwierdzać dowody w postaci nagrań i zdjęć, że do Armenii ruszyli chętni do walki po stronie Erywania, to rzekomi najemnicy są Ormianami z rozległej diaspory. Nie można stawiać znaku równości pomiędzy Ormianami z Syrii, czy Libanu, decydujących się na walkę po stronie swojego narodu z syryjskimi dżihadystami będącymi pospolitymi najemnikami, których z Azerbejdżanem łączą tylko bliskie związki z Ankarą, czy nienawiść do Ormian.

Również Azerbejdżan zaprzecza informacjom o walce syryjskich dżihadystów na froncie w Karabachu. „Pogłoski o rzekomym przeniesieniu bojowników z Syrii do Azerbejdżanu to kolejna prowokacja ze strony armeńskiej i kompletny nonsens" – powiedział Khikmet Gadzhiev, doradca prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa.

Informacje o przerzucie syryjskich dżihadystów do Azerbejdżanu za pośrednictwem Ankary potwierdził również syryjski prezydent Bashar al-Assad, który w wywiadzie dla rosyjskich mediów stwierdził także, że „Erdogan był głównym inicjatorem niedawnego konfliktu, toczącego się w Górskim Karabachu".

> **Również francuski prezydent, Emanuel Macron w jednej ze swoich ostatnich wypowiedzi przyznał, że posiada dowody na udział w walkach w Karabachu syryjskich dżihadystów w liczbie co najmniej 300. Mieli oni zostać tam przerzuceni za pośrednictwem Turcji. Macron określił działania Turcji jako przekroczenie „czerwonej linii". Wypowiedź ta wpisuje się w szerszy kontekst konfliktu na linii Paryż-Ankara, który podsycany jest przez agresywną politykę Ankary w Libii i w basenie wschodniego Morza Śródziemnego.**

Co niezwykle interesujące w ciągu ostatnich dni do głosu doszli walczący w Karabachu bojownicy Narodowej Armii Syryjskiej, a także ich krewni, wskazujący identyczną wersję wydarzeń, która sugeruje, że mogli oni zostać przez Ankarę oszukani. Według zeznań, cytowanych również przez BBC, bojownicy SNA mieli w Azerbejdżanie odpowiadać za ochronę instalacji strategicznych, głównie gazociągów i ropociągów, nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach. Rozgoryczeni bojownicy w swoich wypowiedziach wskazują, że na miejscu otrzymali nowe mundury, a następnie zostali skierowani bezpośrednio na front. Jeden z dżihadystów wspomniał nawet o groźbie więzienia dla odmówiających walki. Ten sam bojownik mówi w wywiadzie dla BBC, że przed opuszczeniem Syrii wszyscy musieli oddać swoje rzeczy osobiste, w tym telefony i dokumenty osobiste aby uniknąć identyfikacji w razie śmierci.

Problem w tym, że sami Syryjczycy niespecjalnie się kryli ze swoją obecnością i bardzo szybko Internet obiegły dziesiątki filmów i zdjęć, które sami sobie wykonywali, chwaląc się światu swoją obecnością w Karabachu. Publikowali więc zdjęcia w azerskich mundurach, precyzyjnie oznaczając swoją lokalizację oraz nagrania, na których widać dziesiątki uzbrojonych bojowników poprzysięgających Ormianom krwawą zemstę – zastanawiać się można jedynie za co, bo kierowane przez nich wobec Ormian oskarżenia o znaczące wsparcie dla prezydenta Assada można włożyć między bajki.

Po odebraniu rzeczy osobistych bojownicy kierowani byli do Turcji, przez przejście graniczne w Kilis, gdzie Turcja ma swoją bazę wojskową (na terenie Syrii), na lotnisko w Gaziantep, skąd drogą lotniczą transportowano ich do Stambułu, gdzie podpisywali kontrakty z prywatnymi firmami ochroniarskimi. Jedną z nich miała być firma SADAT, mająca bliskie powiązania z rządem tureckim. W tureckiej stolicy czekały już podstawione azerskie samoloty pasażerskie, transportujące bojowników do Azerbejdżanu. Przynajmniej część z nich przeszła szkolenie wojskowe, które miało odbyć się na małych wyspach na Morzu Kaspijskim. Ostatecznie wszyscy trafili w bezpośrednie pobliże granicy z Górskim Karabachem. Przez kilka dni oczekiwali w jednym z wielu posterunków wojskowych, a po wybuchu walk skierowano ich bezpośrednio na front po uprzednim przekazaniu azerskich mundurów oraz małokalibrowej broni ręcznej.

Brak odpowiedniego wsparcia artyleryjskiego oraz lotniczego doprowadził do dużych strat wśród bojowników, co z kolei było przyczyną niepochlebnych wpisów w Internecie. Zresztą informacje na temat wysokich strat wśród syryjskich dżihadystów należy zestawić z innymi informacjami, na które wskazywali ormiańscy żołnierze publikujący dokumenty zabitych wrogich żołnierzy. Ormianie wskazują na nieproporcjonalnie wysokie straty wśród żołnierzy pochodzenia lezgińskiego, czy tałyszskiego. Lezgini i Tałyszowie to dwie z kilku mniejszości żyjących w Azerbejdżanie. Wysyłanie na front przedstawicieli mniejszości etnicznych pozwala z jednej strony uniknąć strat wśród samych Azerów, które mogłyby być przyczynkiem niezadowolenia społecznego, pozwala zmniejszyć deklarowane straty, bo o żołnierzach innego pochodzenia nie trzeba informować, a ostatecznie ułatwia rozwiązanie problemu wynikającego z samej egzystencji tych mniejszości, które pozostają elementem niepewnym.

> **Podobnie Turcy wysyłając do Karabachu syryjskich dżihadystów i tym samym ograniczając udział własnych żołnierzy w tym konflikcie dążą po pierwsze do tego aby znacząco nie pobrudzić sobie własnych rąk, wszak mogą zawsze wskazywać, że w walkach udział brali Syryjczycy, których łatwo można się wyprzeć, a po drugie, pomni doświadczeń z początku 2020 roku, dążą do ograniczenia strat własnych w zagranicznych konfliktach.**

Stosunkowo wysokie straty wśród tureckich żołnierzy w trakcie trwającej na przełomie 2019 i 2020 roku operacji syryjskiej armii „Świt Idlib" w prowincji Idlib były przyczynkiem do zwiększenia się niezadowolenia Turków oraz zmniejszenia poparcia dla Erdogana i prowadzonej przez niego polityki. Jakkolwiek brutalnie to nie zabrzmi po syryjskich dżihadystach mało kto będzie płakał, a kolejnych chętnych do udziału w walkach po stronie Turcji z pewnością nie zabraknie, zważywszy na poziom życia w Idlib i północnej Syrii oraz wysokie wynagrodzenia przeznaczone dla bojowników. Żołd za służbę zagraniczną ma wynosić od 600 do nawet 2500 dolarów. To wielokrotnie więcej niż mogli otrzymać za służbę w swoich macierzystych jednostkach w Syrii, gdzie mogą liczyć na zarobek rzędu 100 dolarów miesięcznie.

W postawioną tezę doskonale wpisują się zeznania jednego z bojowników SNA. W wywiadzie dla serwisu al-Monitor wskazuje, że tym co pchnęło go do wyjazdu do Azerbejdżanu były kwestie finansowe. Do wyjazdu, najpierw do Libii, a teraz do Azerbejdżanu, zmusiło go: „bezrobocie i sytuacja finansowa". Następnie mówił: „„Dołączając do walki z Armenią osiągnę dwa cele: pierwszy to uzyskanie dochodu finansowego w świetle biedy, w której żyjemy, a drugi to stanięcie po stronie Turcji, która stała po naszej stronie w czasie walk z reżimem syryjskim". Inny bojownik NSA stwierdził „jesteśmy to winni Turcji, która była orędownikiem rewolucji narodu syryjskiego przeciwko reżimowi (...), a walka z Armenią jest w ostateczności walką po stronie Turcji przeciwko Rosji, będącej naszym głównym wrogiem".

Ponadto wysyłanie do Azerbejdżanu syryjskich dżihadystów pozwala w pewien sposób ominąć krajowe prawo. Do rozmieszczenia własnych wojsk na terytorium innego kraju potrzebna jest zgoda parlamentu, a rozpoczęcie debaty politycznej na ten temat mogłoby zacząć rodzić niewygodne dla Erdogana pytania. Bojówki syryjskie podlegają formalnie prywatnym firmom ochroniarskim, co prawda kontrolowanym przez turecki wywiad, lecz nie muszą spełniać żadnych wymogów w celu możliwości wysłania podległych sobie najemników do innego państwa.

Panturecka ofensywa

Należy również pochylić się nad wspomnianym wcześniej procesem rekrutacyjnym, który miałby rozpocząć się już w sierpniu, a więc na około miesiąc przed wybuchem starć w rejonie Górskiego Karabachu.

> **Rekrutacja Syryjczyków już w sierpniu świadczy o wcześniejszych przygotowaniach do przeprowadzenia operacji na terenie Karabachu, a z tego można wysnuć wniosek, że za azerską ofensywą stała od samego początku Turcja, która pchnęła Baku do rozpoczęcia działań zbrojnych przeciw Ormianom.**

Działania Turcji w Azerbejdżanie doskonale wpisują się w rozszerzającą się z każdym rokiem politykę ekspansjonizmu opartego na fundamencie panturecckiej ideologii. Chęć trwałego zjednoczenia wszystkich ludów pochodzenia tureckiego, niekoniecznie w obrębie jednego państwa, stanowi jeden z celów ostatecznych polityki prowadzonej przez Recepa Erdogana. Azerowie stanowią tę samą turkijską grupę etniczną, a chęć wciągnięcia Azerbejdżanu w turecką strefę wpływów i rozpostarcie parasola zależności nad tym państwem stanowi przyczynek do wspierania, być może i inspirowania Azerów do wznowienia walk.

Patrząc w wymiarze krótkodystansowym działania Turcji skierowane są w znacznym stopniu na użytek polityki wewnętrznej. Erdogan pragnie skupić wzrok opinii publicznej na agresywnej polityce zagranicz-

nej, niezależnie od tego czy skutecznej, czy też nie, zamiast na problemach gospodarczych we własnym kraju. Dynamiczny, stały spadek wartości tureckiej waluty i PKB, wzrost bezrobocia są realnymi problemami, z którymi rząd Erdogana nie potrafi sobie poradzić. W tej chwili model próby usunięcia z oczu Turkom tych problemów przez realizację ekspansjonistycznej polityki zagranicznej jest skuteczny, ale działania Ankary trafiają coraz częściej na ostry sprzeciw ze strony innych graczy. Doskonałym przykładem są zakończone porażką próby wywarcia presji na Grecję i Cypr w sporze o surowce strategiczne we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Jednakże wsparcie Turcji dla Azerbejdżanu może pozwolić Erdoganowi przypisać sobie zasługi za odzyskanie dla Azerbejdżanu terytorium Karabachu, nawet niewielkiego, co z pewnością zostałoby przez niego wykorzystane na polu polityki wewnętrznej. Skutkowałoby także ogromnym wzmocnieniem jego słabnących wyników sondażowych.

Koniec snu o islamskiej rewolucji

Pomimo faktu, że wraz z końcem 2016 roku można z całą stanowczością mówić o całkowitej klęsce rebelii, szybko zdominowanej przez ugrupowania dżihadystyczne, skierowanej przeciwko władzy Bashara al-Assada, to do dnia dzisiejszego trwa zbrojny opór części bojowników. Zwłaszcza przez ostatnie pięć lat siły dżihadystyczne ponosiły całe pasmo klęsk, tracąc kolejne terytoria na rzecz syryjskiej armii, która konsekwentnie pokonywała opór w kolejnych prowincjach oraz miejscowościach. Wraz tymi klęskami spadał zapał do walki poszczególnych grup rebelianckich, czy też dżihadystycznych, których w pewnym momencie działało równocześnie kilkaset. Część bojowników zdecydowała się na pojednanie z syryjskim rządem za pośrednictwem Rosji, co jest teraz przyczynkiem poważnych problemów związanych z bezpieczeństwem na południu kraju, bo bojownicy wbrew zapewnieniom nie złożyli broni i regularnie dokonują ataków oraz zamachów, a liczba zabitych sięga już prawdopodobnie kilkuset. Pozostała część bojowników, którzy ulegli pod naporem ofensyw syryjskiego wojska zdecydowała się na wyjazd do prowincji Idlib, stanowiącej jeden z ostatnich punktów oporu dżihadystów.

Tysiące wywiezionych z całego kraju dżihadystów rozpoczęło za namową Turcji proces zjednoczeniowy, czego efektem było powołanie do życia wspomnianej Syryjskiej Armii Narodowej. Jednostki wchodzące w jej skład, mimo pewnego stopnia autonomii, w znacznym stopniu szybko podporządkowały się Ankarze, bo bez jej wsparcia bardzo szybko straciłyby zdolność bojową i zostałyby wchłonięte przez Hayat Tahrir al-Sham. Bojownicy liczyli, że dzięki wsparciu tureckiemu zdołają stawić skuteczny opór wojskom syryjskim, a nawet przejść do ofensywy i odbić przynajmniej część utraconych obszarów. Za tureckimi pieniędzmi szły jednak tureckie oczekiwania. Kolejne próby, nawet ograniczonych i lokalnych operacji zaczepnych przeciwko syryjskim wojskom były blokowane przez Ankarę w zarodku, a bojownicy SNA ruszyli do walki w Idlib dopiero po uzyskaniu aprobaty ze strony Ankary.

Dla wszystkich stawało się coraz bardziej wyraźne pełne uzależnienie dżihadystów z SNA od Ankary. Byli oni wykorzystywani instrumentalnie przez Ankarę w kolejnych operacjach wojskowych. O ile jeszcze na początku miało to pewne uzasadnienie i dało się obronić wśród samego ruchu „rewolucyjnego", bo operacje były kierowane przeciwko Państwu Islamskiemu, a następnie przeciw Kurdom, czy Assadowi, to z czasem o jakiekolwiek uzasadnienie było trudno. Jak wspominano od początku stycznia 2020 roku kilkanaście tysięcy członków SNA trafiło do Libii, gdzie walczyli na froncie pod Trypolisem przechylając szalę zwycięstwa na rzecz rządu wspieranego przez Ankarę. Już wtedy zaczęły się pojawiać głosy wśród samych Syryjczyków, a także obecnych i byłych rebeliantów, że doszło do zdrady rewolucji wymierzonej w Assada. Wraz z potwierdzeniem się informacji o ich przerzucie do Azerbejdżanu te głosy wzmocniły się.

Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że o ile w sensie wojskowym rebelia upadła już w roku 2016 to w wymiarze duchowym załamała się wraz z rezygnacją realizacji idei walki z Assadem na rzecz chęci wzbogacenia się na działalności najemniczej na usługach Ankary. Zresztą o kompletnym upadku rebelii świadczy fakt walki ramię w ramię z szyickimi Azerami, sunnickich dżihadystów powiązanych często ideologicznie z Bractwem Muzułmańskim i wyznających salaficki sunnizm (uznający szyitów za odszczepieńców, którym za sam fakt wyznania należy się śmierć).

Zagrożenie dla Moskwy i Teheranu

Pojawienie się zaprawionych w bojach dżihadystycznych bojowników w Górskim Karabachu nie stanowi zagrożenia jedynie dla Armenii. Kaukaz stanowi strefę wpływów rosyjskich, a z Azerbejdżanu jest stosunkowo niedaleko do Dagestanu, czy do Czeczenii. Ponowne rozpalenie się tam krwawej wojny z islamskimi terrorystami stanowi dla Moskwy ogromne zagrożenie.

> **Nie po to Moskwa starała się nie przeszkadzać kilka lat temu co bardziej radykalnie nastawionym Czeczenom, czy Dagestańczykom w ich podróży do Syrii licząc, że tam zginą w walce. Nie po to też rozpoczęła w 2015 roku zbrojną interwencję w celu utrzymania dżihadystów z dala od swoich granic, by teraz biernie obserwować jak jeszcze gorsi, bo doświadczeni kilkoma latami walk, m.in. walk w rejonie gór Latakii, przybywali w pobliże jej granic, a następnie mogli próbować przeniknąć na północ.**

Turcja zdecydowała się zagrać bardzo ryzykownie licząc na brak reakcji i kontrakcji pogrążonej w głębokim kryzysie Rosji. Wyczekująca postawa pozwala przypuszczać, że obecnie Moskwa stara się zmiękczyć postawę Ormian, licząc na ich całkowite wejście pod parasol ochronny Rosji, w razie kolejnych klęsk (sytuacja na froncie nie jest dla nich zbyt korzystna). Spowodowałoby to oddanie części swojej suwerenności i powrót w orbitę wpływów rosyjskich.

Abstrahując od tego wątpliwe jest by rosyjscy decydenci biernie przyglądali się działalności dżihadystycznych ugrupowań w pobliżu granic swojego państwa. Można domniemywać, że w niedalekiej przyszłości zdecydują się oni równie ostro dać wyraz swojego sprzeciwu. Bardzo prawdopodobne jest więc wznowienie nalotów rosyjskiego lotnictwa na pozycje dżihadystów w prowincji Idlib na północy Syrii, czy nawet danie zielonego światła Assadowi na kontynuowanie wstrzymanej w marcu ofensywy. Byłaby to odpowiedź adekwatna do działań, na które zdecydował się Recep Erdogan.

Ponadto należy zwrócić uwagę na obecne i przyszłe działania Iranu, którego terytorium bezpośrednio graniczy z obszarem, gdzie toczą się najcięższe walki. W trakcie walk kilkukrotnie doszło do, prawdopodobnie omyłkowego, ostrzelania irańskiego terytorium, a Teheran zdecydował się na zestrzelenie przynajmniej jednego azerskiego drona, który wleciał w jego przestrzeń podwietrzną. O ile Iran deklaratywnie wskazuje, że rejon Górskiego Karabachu powinien zostać zwrócony, co ważne na drodze pokojowej, Azerom (i nie można się dziwić takim postawom, bo Irańczyków i Azerów łączy wspólna wiara) o tyle jednocześnie Teheran z całą stanowczością potępia przerzut do Azerbejdżanu tych samych dżihadystów, z którymi irańscy żołnierze i wspierani przez Teheran szyici walczyli w Syrii. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Iranu w wydanym oświadczeniu stwierdziło, że Teheran nigdy nie pozwoli grupom terrorystycznym

na przekształcenie sąsiednich obszarów Iranu w ośrodki zagrażające jego bezpieczeństwu narodowemu. O realności zagrożenia dla bezpieczeństwa Iranu niech świadczy fakt, że syryjscy dżihadyści umieścili w mediach społecznościowych nagrania z przejazdu ich pojazdów przez azerskie miasto Horadiz leżące około 2 kilometrów od granic Iranu. Niedługo później Teheran zdecydował się wysłać w kierunku granicy ciężki sprzęt i dodatkowe jednostki wojska. Bezpośrednio z tymi decyzjami koresponduje wypowiedź irańskiego prezydenta Hassana Rouhaniego, który stwierdził: „To jest dla nas nie do przyjęcia, że niektórzy ludzie chcą wysyłać terrorystów z Syrii i innych miejsc w okolice naszych granic". Jednocześnie zaczęły pojawiać się informacje o przekazywaniu Armenii broni i ciężkiego sprzętu przez Teheran, ale na chwilę obecną informacje te należy traktować jak plotki. Wątpliwe by Teheran, który do tej pory starał się utrzymywać ciepłe stosunki zarówno z Azerami jak i Ormianami, zdecydował się na zmianę swojej polityki i nawet niejawne opowiedzenie się po którejś ze stron.

W wymiarze krótkoterminowym przerzut dżihadystów do Karabachu spowoduje dalszą eskalację konfliktu, a w wymiarze długoterminowym może być zagrożeniem dla bezpieczeństwa wszystkich państw regionu z Rosją i Iranem na czele. Zaangażowanie Turcji na Kaukazie poważanie zagraża zachwianiem kruchego status quo w tym regionie, który od lat stanowił domenę wpływów Rosji.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/miedzynarodowe-podroze-syryjskich-dzihadystow/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć